Rok I—1 czerwiec 1938—Nr 3 (6)

Cena 30 gr

P.T.
Red. Ilustrowany
Kurjer Codzienny"
Warszawa

Krak-Przedmieście 9



Orka na ugorze

DWUTYGODNIK MŁODEJ DEMOKRACJI

Wspólny marsz

W odróżnieniu od mas robotniczych i chłopskich demokratyczna inteligencja w Polsce nie jest politycznie zorganizowana.

Fakt ten dysharmonizuje nasze życie społeczne w daleko głębszy sposób, niż się to może wydawać powierzchownemu obserwatorowi.

Dziwna, niewytłomaczalna bierność inteligencji polskiej doprowadziła do powstania w szeregach demokracji groźnej dla siły państwowości naszej — luki.

Chłop i robotnik walczą dzisiaj o Wolnego Człowieka— i o Wolną — od obcych wpływów wyzwoloną Polskę. — Walczą w karnych, zdyscyplinowanych szeregach swych organizacji.

Pracownicy umysłowi — po za wolnymi nawet związkami zawodowymi — z natury rzeczy politycznie się nie angażującymi — nie utworzyli żadnej formy organizacyjnej — któraby dozwoliła im stanąć ramię w ramię z walczącymi o Społeczną Prawdę braćmi.

Zrozumienie konieczności zajęcia aktywnego stanowiska w stosunku do groźnych przeobrażeń zachodzących tak w życiu międzynarodowym jak i wewnętrzno - państwowym — **staje się wśród nas coraz powszechniejszym.**

Czynniejsze jednostki odnalazły teren działania i walki w pełnym związaniu z ruchami masowymi — robotniczym i chłopskim.

Nie rozstrzyga to jednak kwestii wyznaczenia dla całej inteligencji polskiej właściwego odcinka odpowiedzialności i pracy.

Stopienie się inteligencji z ruchami masowymi nie wydaje się najkorzystniejszym rozwiązaniem problemu.

W ramach organizacji robotniczej czy chłopskiej społeczna użyteczność nasza jest bardzo mizerna. — Po za pewną nikłą liczbą „urzędników" ruchu — nie jesteśmy masom potrzebni.

Tylko po przez wytworzenie ruchu inteligencji pracującej — możemy wnieść w życie polskie istotnie wartościowe elementy — tylko wtedy będziemy mogli stać się naprawdę równym chłopu i robotnikowi, w jednym szeregu kroczącym, towarzyszem broni — a nie, jak dziś, w tyle wlokącym się maruderem.

*

Cele do których dążymy — i pobudki dzięki którym ta a nie inną wizję za cel swój obraliśmy — są najlepszą gwarancją, — że braterstwo broni — walką przypieczętowane— nie jest taktycznym, koniunkturalnym na kalkulacji politycznej wyrosłym współdziałaniem.

Ruch inteligencji pracującej — nie związany ściśle więzią wspólnych ideałów z ruchami robotniczymi i chłopskimi— nie ma w najmniejszej mierze możności zrealizowania swego programu. — Polskie masy ludowe zaś tylko we współpracy z inteligencją mogą w pełni wykorzystać drzemiące w nich zdolności twórcze.

— Trzy człony Polski Pracy — chłop — robotnik i pracownik umysłowy — tylko we wspólnym wysiłku — we wspólnym trudzie i walce zbudować mogą naprawdę Wielką — Sprawiedliwą Polskę.

Polskę ludzi wolnych.

Za naszą i waszą wolność

Po rewolucji w 1917 roku ogłosił rząd Kiereńskiego deklarację, w której oświadczył wszystkim uciskanym przez carat narodom państwa Piotra Wielkiego, że bratni naród rosyjski przyznaje im prawo do swobodnego decydowania o swoim losie. Zdawało się, że już nigdy nie będą ciągnęły na Sybir szeregi skutych kajdanami więźniów, że Gruzja odetchnie swobodnie i wolno powietrzem spływającego z kaukaskich lodowców, że po Ukrainie rozpłyną się szeroko pieśni Szewczenki, w których brzmią echa listopadowego marszu podchorążych. Zdawało się, że nadszedł drugi rok 48. tym razem dla wschodniej połowy Europy, i zachodniej Azji. Deklaracja rządu kiereńskiego zawierała ustęp, odnoszący się do Polaków i zredagowany w tym samym tonie. Po Kiereńskim doszli do władzy bolszewicy. Wiosna ludów skończyła się październikiem. Prawo decydowania o swoim losie, przekreślone zostały, jeżeli chodzi o Polskę, podpisami sowieckich delegatów pod tekstem traktatu w Brześciu. Gruzja zbroczyła się krwią, Ukraina szukała ucieczki we wspaniałych planach Piłsudskiego. Bolszewicy zmienili słowo „naród" z deklaracji kiereńskiego na słowo „lud", założyli a priori, że jedno pojęcie z drugim nic wspólnego nie ma, że ludy, gdyby m o g ł y s w o b o d n i e o sobie stanowić, nie zawahały by się p r z e d k r w i ą października — i r u n ę l i na Europę. I postanowiła Polska o sobie: jej decyzją były sierpniowe dni 1920 roku. Gruzja i Ukraina tej decyzji objawić nie mogły. Wszelkie próby uwierzenia w prawdę słów o samostanowieniu, rozstrzeliwano natychmiast, jako kontrrewolucjone, a przecież z najszlachetniejszej rewolucyjności powstawały i z wiary, że carat naprawdę się skończył. Przedostawały się czasem do Europy tragiczne zeznania, odgłosy strzałów, wiadomości o masowym przesiedlaniu, o głodzie. Odpowiadało im ciężkie milczenie, ze strony tych, którzy przed wojną, a raczej przed rewolucją rosyjską, hasła walki o wyzwolenie gnębionych przez carat ludów, stawali obok haseł wolności własnego narodu. Socjaliści i demokraci polscy nie podieli przedwojennych haseł. „Dlaczego porzuciliście sztandar waszych ojców" — pyta w gorącym artykule „Polityka", przypominając, że — „sprawa narodów gnębionych w jarzmie Rosji, sprawa wyzwolenia Ukrainy, Białorusi, Gruzji i wielu szczepów południowo rosyjskich, oto było hasło, wypisane na wszystkich programach Daszyńskich, Wasilewskich, Barlickich, Diamandów... Czyżby hasło — za naszą wolność i waszą — było tylko manewrem taktycznym, tylko bronią dla pozyskania sobie sprzymieżeńca, i czyżbyście je odrzucali tylko dlatego., że Polska niepodległość już wywalczyła, więc wolno jej zapomnieć o tych, którzy wczoraj jeszcze wspólnie dźwigali kajdany" — „Mówimy to co dzisiaj powiedzieliśmy, wierzymy, że lewica polska potrafi nam odpowiedzieć w tym samym języku". Tymi słowami kończące piękne wyzwanie „Polityki".

— — — — — —

TRADYCJE POLSKIEJ LEWICY

Uważamy się za polską lewicę. Z historycznymi tradycjami tej lewicy, z Kołłontajami, z Mochnackimi, z Ziemiałkowskimi, Szudkami, Dembowskimi, z Czerwonymi styczniowego powstania, z Limanowskimi, z Daszyńskimi łączy nas — zresztą nietylko nas, a wszystkich, co w polskiej historii szukać chcą nauk i przykładów — przynależność do wielkiego prądu, który nie od wczoraj przebija się przez dzieje nasze i nie od wczoraj w myśli polskiej i ludzkiej nurtuje. Jesteśmy z tej przynależności dumni, i chcemy życiem swoim potwierdzić, że zasłużyliśmy na nią, bo zasłużyć na tę nazwę trzeba, bo zobowiązaniem trudnym jest chęć przeciągnięcia przez dzisiejsze chaplinowskie czasy tej wstęgi, wiążącej nas z Nimi i z tymi wszystkimi, co, jak pięknie mówi Ksawery Pruszyński, „pod falami historii", na dnie samym społecznego morza, zapisywali swój bolesny życiorys. Hasło — „za naszą i waszą wolność, — dochodzące nas szeptami spisków Młodej Europy, echami walk 48 roku, polskimi głosami w wyprawie garibaldczyków, programami Daszyńskich, Barlickich, Diamandów" — jest dla nas głęboko wyrytym testamentem, jest naszą najpiękniejszą międzynarodówką. Sens tego hasła przeniknął polską historię przedostatnich lat i uczynił ją godną podziwu i wdzięczności w oczach Europy.

SZTANDARU NIE PORZUCIMY

Sztandaru, na którym te słowa są wypisane nie porzucimy nigdy, bobyśmy tradycji swoich myśli wyrzec się musieli. I nie zmuszą nas do obniżenia sztandaru zarzuty, często poparte logicznymi wywodami, dowodzeniami o szkodliwości, padające na naszą drogę z ust ludzi, których ojcowie i Daszyńskich i Barlickich i Piłsudskich zbrodniarzami nazywali, a z którymi Wy, autorzy pięknego artykułu z „Polityki", związaliście się tradycjami słowa nacjonalizmu. Nie są to, według nas dobre tradycje i przedłużenie ich w przyszłość w niedobrym prowadzi kierunku, na złą gwiazdę wskazuje. A już bardzo trudno, „póki żyjemy w epoce nacionalizmów i imperializmów" jak pisze H. Bocheński, jeden z Was, połączyć je z hasłem „za naszą i wasza wolność", a połączywszy nawet, zachować dawny, piękny sens, tego hasła, bo obok nacionalizmu stać się może niepostrzeżenie „manewrem taktycznym tylko", bronią imperializmu w niemięckim sensie tego słowa, na który ani my się zgodzić, ani Wy przystać nie możecie.

HERZEN I LIMANOWSKI WALCZYLI O TĄ SAMĄ PRAWDĘ...

Powróćmy do Waszego artykułu. Dlaczego porzuciliście s z t a n d a r W a s z y c h o j c ó w? — pytacie tych, którzy n i e p o w i e w a j ą tym sztandarem w kierunku Rosji Sowieckiej. Aby dać Wam odpowiedź, trzeba zdać sobie sprawę z psychologicznych powodów odwrócenia sztandaru. Ci, którzy w ubiegłym wieku nieśli w swych myślach hasło „za naszą i waszą wolność" i łopotali „sztandarem naszych ojców" przed tronami legitymistycznej Europy, spotykali się w swej wyzwoleńczej pracy z Rosjanami dążącymi w tym samym, co Oni. kierunku. Towarzystwo Patriotyczne porozumiewało się ze spiskiem Pestela i Sergiusza Murawiewa. Wielka Emigracja widziała na paryskim bruku, przedstawicieli dojrzewającej, podziemnej Rosji, ożywianej tym samym sumieniem wolności i te same hasła głoszocej. W londyńskich pismach Hercena, napotkać można nieraz serdeczne o Polsce zdania; przedstawiciele nieoficjalnej Rosji, na wszechsłowiańskim zjeździe w Pradze w 48 roku, manifestacyjnie witali delegację polską. Fraternite — to słowo było łącznikiem spajającym wszystkich ludzi, którzy w tym wspaniałym wieku sądzili, że siłą pragnienia i głębokością myśli zerwą z przytłaczającą społeczeństwa tradycją wieków poprzednich. Pojawienie, a raczej ujawnienie sie socjalizmu, dodało treści temu słowu, połaczyło silniej, niż kiedykolwiek uczniów Czervszewskiego i „Zeuzli i Woli" z polskimi proletariatczykami i ich następcami. A potem rok 1905.

(Dokończenie na str. 8).

Nowy ośrodek demokracji

Na czele Klubu Demokratycznego w Wilnie stanął Dr. Manfred Kridl, profesor U.S.B., wybrany prezesem jednomyślnie na organizacyjnym zebraniu tego Klubu. Pierwsze zebranie demokracji wileńskiej, uświetnił swoim odczytem p.t. „Sumienie obywatelskie" przybyły z Warszawy prof. Mieczysław Michałowicz, prezes stołecznego Klubu Demokratycznego.

Uchwały rady nacz. OZN

Po trzydniowych obradach nad losami ojczyzny — uchwaliła Rada Naczelna OZN szereg rezolucji — mających usunąć w sposób ponoć zgoła radykalny, wszelkie zło z życia polskiego.

Dla orientacji w ciężarze gatunkowym, owoców wytężonej pracy panów „od Konsolidacji", przytaczamy w pierwszym rzędzie rezolucję komisji rolnej:

„1. Stwierdzając, że dotychczasowe zabiegi w kierunku podniesienia kultury gospodarczej wsi są niedostateczne w stosunku do potrzeb państwa — rada naczelna OZN, wypowiada się za koniecznością mobilizacji jak największych środków na podniesienie kultury rolnej, a w szczególności na: a) melioracje i poprawę struktury rolnej wsi, b) usprawnienie zbytu artykułów rolniczych, c) podniesienie techniki rolniczej oraz d) najszerszej pojętej oświaty rolniczej".

Postulaty nowe — świeżością młodzieńczego radykalizmu owiane...

Inny przykład — z wyników głębokich studiów komisji inwestycyjnej:

„Ustalenie właściwego udziału państwa, samorządów i inicjatywy prywatnej powinno być oparte na następujących przesłankach:

Rolą państwa jest wykonywanie podstawowych inwestycji, przygotowujących obszar państwa do rozwinięcia na nim szerokiej akcji gospodarczej, inwestycyj nie koniecznie rentujących się bezpośrednio, oraz inwestycji o szczególnej doniosłości dla celów ogólnopaństwowych.

Samorządy spełniają tę samą rolę w skali lokalnej.

Inicjatywa prywatna działa na odcinku rentujących się inwestycji i zakładów w dziedzinie produkcji i wymiany".

Taki podział pracy między państwo, samorząd i kapitał prywatny — nie wzbudzi miejmy nadzieję, specjalnego rozgoryczenia wśród t. zw. sfer przemysłowych...

★

Rzecz prosta — najowocniejszymi były prace Komisji narodowościowej. Zajęła się ona wprawdzie tylko Żydami, pomijając, jako problemu — widać mało znaczące — Ukraińców i Niemców — ale zato gruntownie.

Propozycja między ilością uchwał w sprawach rolnych — tak dla Polski ważnych — i w kwestii żydowskiej świadczy, że mimo odejścia Falangi (czyt. Z. M. P.) od Ozonu — choruje on nadal na wyolbrzymienie sprawy żydowskiej — czynienie z niej ośrodka wszelkich poważniejszych zainteresować i studiów.

Stara miłość do endecji nie rdzewieje.

Może dalej w świat?

(kk) Pan Wacław Budzyński obchodził 25 lecie działalności społecznej i publicystycznej. Na bankiecie wydanym z tej okazji, przemówił tymi słowami p. Hoppe:

„Kochani Panowie! Fenomen osobliwy z którym mamy dziś do czynienia to Budzyński. Dziwny to człowiek, pionier emigracji w Ameryce, badacz i podróżnik na Amazonce, żołnierz w Urugwaju, student w Hiszpanii, a później redaktor w Paryżu, beliniak w Legjonach, a zawsze walczący pisarz, zawsze przecierający jakiś nowy ślad..." — (Jutro Pracy).

Różnie już różni „wodzowie" zaczynali swoje kariery. Ta karta przeszłości też nie należy do najgorszych. Mamy nadzieję, że wrodzona (jak widać powyżej) mania podróżowania nie pozwoli p. Budzyńskiemu zagrzać długo jednego miejsca. Może zacznie już niedługo gdzieś poza Palską „przecierać nowy ślad".

Marsz, marsz Doboszyński

(kk) Dnia 15 maja odbyła się demonstracja uliczna w Krakowie Ch. Z.Z. Nie zwrócilibyśmy na nią uwagi, gdyby nie fakt, który przyjął nas oburzeniem do głębi i który oburzyć musi tak samo każdego, dla kogo słowa pewnych pieśni nie są tylko pustą melodią. Demonstranci, mieniący się „narodowcami" parodiowali w ordynarny sposób słowa hymnu państwowego, śpiewają „Marsz, marsz Doboszyński, za twoim przewodem złączym się z narodem". „Chrześciańscy" demonstranci, nie tylko nie mają szacunku dla Polski, przedżeźniając Jej hymn: naśladując Doboszyńskiego, pragną jeszcze Ją anarchizować, burzyć dobytek spokojnych obywateli i napadać na posterunki służby bezpieczeństwa. Taka postawa oburza. Nie przestrasza jednak, gdyż pochód Ch. Z. Z. liczył... około 150 ludzi poprzedzonych kilkoma czwórkami dewotek z kościelnymi chorągwiami.

Jan Górski

Sprawa zespołów

PROJEKT RZĄDOWY I STANOWISKO LIBERAŁÓW.

Już kilka miesięcy temu z kół rządowych wyszedł projekt utworzenia przymusowych zespołów przemysłowych. Zespoły te, poddane kontroli ministra Przemysłu i Handlu, miałyby na celu uzależnienie od niego powstawania nowych lub rozbudowę, istniejących przedsiębiorstw, a ponadto wpływ na rodzaj produkcji, regulację cen i pracy roboczej. Rzecz prosta, że podobny projekt, nie mógł spotkać się z aprobatą tych, których realizacja jego uderzałaby mocno po kieszeni, ani tych, których doktrynerskie przywiązanie łączyło z tradycyjnymi formami liberalizmu gospodarczego.

Zaatakowali go więc z jednej strony przedstawiciele przemysłu zarówno skartelizowanego, jak i wolnokonkurencyjnego, z drugiej zaś strony najznakomitsi reprezentanci polskich ekonomicznych sfer nawych, którzy zarzuciwszy swój naukowy obiektywizm, wystąpili w roli polityków gospodarczych — kartelowych i w większej części bezinteresowanych szermierzy hasła: laisser faire, laisser passei.

W najeżonych naukowymi dowodzeniami artykułach zarzucano projektowi zbrodnię, która według norm etycznych liberała równa się zdradzie stanu: „likwidowania przedsiębiorczości".

NASZA POSTAWA.

Wobec takiej podstawy całego świata z prawej strony barykady, jakąż podstawę wobec projektu zająć mamy my, młodzi lewicowcy? Jeden jest nasz cel ostateczny: dobrobyt, kultura i samostanowienie najszerszych warstw społeczeństwa, oraz sprawiedliwy podział dóbr. Na drodze do realizacji owego celu nie mogą nam stawać takie względy, jak troska o pozostawienie pola do działania nielicznej garstce ludzi obdarzonych szczególnym zmysłem t.zw. przedsiębiorczości, aby na tem polu ludzie ci mogli wyrachowywać swoje popędy spekulacyjne i kalkulacyjne. Na drodze tej nie może też stanąć przywiązanie i nić tradycji wiążąca nas z tą czy inną doktryną programową.

Aby więc określić nasz stosunek do omawianego projektu, musimy wpierw ustalić, jakie cechy winien ów projekt posiadać, aby w pełni odpowiadał nowym założeniom.

Owe wymagane przez nas cechy, postaramy się sformułować w następujących pytaniach:

1. Czy myśl przewodnia autora projektu pokrywała się z naszą naczelną zasadą gospodarczą: zaspokojenia maximum potrzeb jak największej ilości obywateli?

2. Czy w myśl powyższej zasady projekt wyżej stawia dobro konsumenta, niż rentowność przedsiębiorstwa?

3. Czy w myśl zasady samostanowienia społeczeństwa, konsumenci mają zapewniony należyty wpływ na rodzaj produkcji i ceny sprzedaży? Czy dopuszczeni są do udziału w kierownictwie zespołów?

4. Czy w myśl tejże samej zasady świat pracy ma zapewniony odpowiedni do swej wartości wytwórczej udział we władzach, zespołów i wpływ na regulację cen, zysków przedsiębiorcy, a co najważniejsze — prac roboczych?

5. Czy w raz z wprowadzeniem w życie powyższego projektu ustawy, zlikwidowane zostaną kartele i inne prywatne zespoły przemysłowe?

6. Czy równolegle z reorganizacją przemysłu nastąpi reorganizacja kredytu i handlu zagranicznego? Czy rząd będzie miał możność wpływać na decyzje poszczególnych przedsiębiorstw za pomocą umiejętnej manipulacji kredytem? Czy dzięki umiejętnej polityce wywozowej zniknie tak szkodliwa dla polskiego konsumenta dysproporcja między cenami krajowymi a zagranicznymi?

7. Czy projekt ma urzeczywistniać ideę sprawiedliwości społecznej i jest pierwszym etapem na drodze do całkowitego upaństwowienia i uspołecznienia środków produkcji, czy też przeciwnie ma wcielać w życie zasady solidaryzmu międzynarodowego i kłaść podwaliny pod ustrój korporacyjny?

Postarajmy się teraz odpowiedzieć na każde z postawionych pytań

CZY OBRONNOŚĆ MA BYĆ HASŁEM NACZELNYM?

Już niejednokrotnie zaznaczaliśmy nasz pozytywny stosunek do postulatu obrony państwa, ale nie jako celu najwyższego, ale jako jednego ze współśrodków, prowadzących do zaspokojenia maximum potrzeb.

Wysuwanie więc tego postulatu z posunięciem zasady zaspokojenia potrzeb jest niezogdne nietylko z naszym światopoglądem, ale i postawą psychiczną ogromnej większości społeczeństwa. Tej postawy autor projektu zupełnie nie wziął pod uwagę.

KONSUMENT PRYWATNY — OFIARĄ PROJEKTU.

Nie ulega wątpliwości, iż jedną z głównych przyczyn powstawania takiego projektu, była chęć zapewnienia jak najdalej idących przywilejów jednej kategorii konsumentów, mianowicie przedsiębiorstwom państwowym, oraz przedsiębiorstwom przeprowadzającym inwestycje publiczne wg. planu państwowego i pod kontrolą państwa. Zrozumiałem jest, że przy podobnej polityce przedsiębiorstwa zorganizowane w zespoły, rzadko stałyby się deficytowe, gdyby bytu ich nie ratowała inna kategoria konsumentów, mianowicie prywatni nabywcy. W praktyce zespoły gładko rozumują to zagadnienie, poprostu różniczkując ceny: w ten sposób, że instytucje państwowe nabywać będą niższej od kosztów prywatnych, natomiast szerokie rzesze kunsumentów prywatnych zmuszone będą płacić wysoką cenę pokrywającą nie tylko koszty produkcji ale zapewniając przedsiębiorstwu pewien zysk a więc ratujące jego rentowność. Nie jest to bynajmniej zgodne z naszymi postulatami ochrony konsumenta prywatnego.

BRAK KONSUMENTA WE WŁADZACH ZESPOŁU.

Jak wynika z tekstu projektu dominujący wpływ na drobnej produkcji i kształtowania się cen będzie miał przede wszystkim rząd, który starać się będzie przystosować całą wytwórczość do zapotrzebowań wynikających z ogólnego planu inwestycyjnego. O udziale w kierownictwie zespołów przedstawicieli konsumentów prywatnych projekt nic nie wspomina.

PROJEKT KRZYWDZI ŚWIAT PRACY.

Sprawą udziału we władzach zespołów tych, którzy więcej niż ktokolwiek inny zasługują na miano wytwórców, projekt ujmuje dosłownie w ten sposób: (Art. 2 cz. 2). Ponadto (obok przedsiębiorców — przyp. autora) w skład zespołu mogą wchodzić inne jednostki gospodarcze, oraz ich związki, zainteresowane w rozwoju danego zespołu, jak również reprezentanci nauki, a **ponadto przedstawicielstwa pracowników umysłowych i fizycznych zatrudnionych w przedsiębiorstwach wchodzących w skład zespołu.**

Tak więc udział w kierownictwie zespołów przedstawicieli szerokich rzesz świata pracy, został potraktowany mimochodem, umieszczony na szarym końcu długiej listy reprezentantów najszerszych sfer i zrzeszeń. Nie dość na tym, czytamy dalej: „Statut może... **udział ich ograniczyć** do pewnych kategorii spraw, wchodzących w zakres działalności związku".

A więc w całokształcie spraw przemysłu może decydować jedynie przedstawiciel rządu do spółki z przedsiębiorca. W ten sposób omówiony projekt pod względem społecznym staje się bardziej realizacyjny, niż włoski korporacjonizm faszystowski, gdzie pracodawca i pracobiorca mają w korporacjach po równej liczbie reprezentantów; natomiast zasady wydaje się bardzo zbliżony do zasad hitlerowskiego frontu pracy, gdzie pracodawca jest wobec władz jedynym reprezentantem produkcji, a wobec robotników gra rolę małego „führera".

PANU BOGU ŚWIECZKA — DIABŁU OGAREK.

Projekt nie przewiduje jednoczesnego zlikwidowania prywatnych związków przemysłowych. Wywoła to niewątpliwie zaciętą walkę między czynnikiem rządowym a tymi jedynymi pozostałościami „inicjatywy prywatnej".

DROGA WIEDZIE DO DUMPINGU I AUTARKII.

Jak wynika z tekstu „uzasadnienia" projektu wraz z reorganizacją przemysłu nastąpić ma zwiększenie ingerencji państwa w polityce kredytowej i handlu zagranicznego.

W „uzasadnieniu" tym jednak wyraźnie jest powiedziane, że zagranicą polityka gospodarcza opierać się będzie na głównych zasadach.

1) zasadzie autarchicznej, wyrażającej się w dążeniu do zmniejszenia przywozu i do wytwarzania surowców zastępczych.

2) zasadzie dużego zapasu złota, wyrażającej się w dążeniu do zwiększenia wywozu, co pociągnie za sobą dalszą obniżkę cen exportowych, a stąd — zwyżkę cen krajowych.

Podobne rozszerzenie polityki dumpingowej miast zmniejszyć, zwiększy jeszcze dysproporcję, którą na swojej skórze odczuwa krajowy konsument.

ODBIERAM CI WŁADZĘ — ZWIĘKSZAM CI ZYSK.

Wystarczającej a znamiennej odpowiedzi na ostatnie pytanie udzieli nam art. I projektu; gdzie jest mowa o „zespoleniu interesów przedsiębiorczości prywatnej z interesami całości gospodarstwa narodowego". W ogóle cały projekt cechuje ton pojednawczy wobec przemysłowców. Odbierają im władzę, obiecuje się zwiększenie zysków; któż będzie na nie łożył? — oczywiście pracownik i konsument prywatny.

Przypominamy o wpłaceniu prenumeraty

Andrzej
Kunat-Miłosz

Cykl reportaży (III).

Tartak nad jeziorem

Wąskimi przesmykami zatok, zamkniętymi lasem, pagórkami, niebem i basenami wody innej o każdej porze dnia, wciskają się tu Wigry w ląd. Z jednej strony otwiera się żółtą, piaszczystą bindugą słynna Puszcza Augustowska, z drugiej, na pokruszonych lodowcem pagórach, rozrzuciła się bezładnie wieś. Domki ukryte w zieleni, jak grzyby we mchu. Drzewa przeglądają się w jeziorze, gdy woda jest spokojna. A w górze obłoki białe rysują dziwne kontynenty. Możesz nie patrzeć w niebo, możesz nie szukać wzniesienia, by wstąpiwszy na nie podziwiać piękno krajobrazu, wszystko to zobaczysz w wodzie, która odbija świat zewnętrzny i utrwala na swej powierzchni jak czuła klisza, nawet to, czego nie dojrzą ludzkie oczy nie umiejące patrzeć.



Z Suwałk do Sejn jedzie się takim „dyliżansem"...

Wieś nazywa się Gawrychruda. Ziemia tu niewdzięczna, więcej rodzi kamieni niż ziarna. Jest za to las, są jeziora. Chłop tutejszy ma życie twarde, chleb wydziera przyrodzie pazurami, ma ręce urobione siekierą, zgrubiałe od ciągania niewodu, twarz spoloną słońcem i wiatrem. Bo tak samo jak Kaszub na morzu, jak Ślązak pod ziemią, jak góral z Transylwanii na zboczach Alp, tak chłop tutejszy w puszczy i jeziorach szuka chleba.

W Płocicznie gwizd syreny tartacznej wtóruje krzykom rybitw, unoszących się rankiem nad wodą, a wieczorem zlewa się w zamglonych zatokach z nawoływaniem perkozów i kaczorów. Wysoki komin dominuje nad puszczą i jeziorem i wyrzuca kłęby burego dymu prosto w chmury. I już od rana jęczą piły, stukają siekiery. Ale nie tylko tu. Z Bryzgla, Monkiń, Tobołowa, Czerwonego Krzyża, Głębokiego Brodu, Frącek, Tartaczyska i tylu, tylu innych wsi, które mają więcej chałup, niż morgów, ciągną ludzie w puszczę z siekierami, piłami i końmi.

Jeszcze Niemcy zbudowali tu kolejkę, którą obecnie przedłużono aż do jeziora Wiłkokuk przy granicy litewskiej.

Oto wiozą długie, równe sosny i nagie kikuty świerków do Płociczna. Chwyta je 400 robotniczych, ciężkich rąk, zwija się przy nich z żelastwem, wagonetkami i maszynami, pakuje do wielkich pił wahadłowych i obrzynaczek, wciska do paszczy traków, z których każdy wypluwa 12 m^3 desek na godzinę, potem te pachnące żywicą deski, bale, kantówki, listwy, łatki i szwele sortuje, układa, ładuje na wagony i już jedzie polskie drzewo do Anglii, Belgii, Holandii, Danii, Hiszpanii, Marokka, Egiptu, Południowej Afryki, a nawet do Australii.

Tak, to wszystko bardzo ładnie wygląda. Ten las, to zagubione wśród drzew i pagórków jezioro, niebo, obłoki... Ten komin tartaczny, jak wielki przecinek na horyzoncie. Samotność i gorycz wieczorów. Jasne refleksy wschodów słońca, gdy trwa nad jeziorem, jak radość pogodne. To też gdy przyjeżdżają z daleka turyści, nie mogą się napatrzyć pięknym widokom. Trzaskają tylko Kodaki i Leic'i.

Ale nikt nie fotografuje baraków robotniczych z prawej strony drogi prowadzącej do Suwałk. Te baraki mają swoją historię. Zostały one zbudowane przez Niemców w czasie wojny. Sklecono naprędce jakie takie budy, ze zgniłych desek zmajstrowano ściany, z obrzynków i kory — dachy. Wtłoczono tam robotników jak bydło, ot, aby mieli gdzie głowy przed deszczem i śniegiem schronić. Przewaliła się wojna, Niemcy uciekli, tartak został i drewniane budy zostały. Objęła tartak w posiadanie Dyrekcja Lasów Państwowych. Zamieszkali w barakach żołnierze z ukraińskiej armii Petlury, którym wojna odcięła drogę powrotu nad Dniepr i Boh do rodzinnych chutorów, stanęli przy piłach razem z polskim chłopem, razem z polskim robotnikiem. Płynęły miesiące i lata. Tartak wzywał hukiem syreny co ranka do pracy, a baraki trwały na swoim miejscu, jak dawniej. Przejmuje potem tartak na jakiś czas f-ma „Standart", by w roku 1929 znowu ustąpić Dyrekcji L. P. Nie zmieniło się nic. W walących się, zapadniętych w ziemię aż po okna drewniakach gnieździli się robotnicy, gnieździła się nędza, gruźlica, głód i prostytucja. Tak trwało prawie przez 20 lat niepodległości. Dopiero niedawno, na specjalny rozkaz p. premiera, który przeraził się koszmarnym widokiem baraków, zaczęto je rozbierać i burzyć. Dla części mieszkańców wybudowano wzorowe osiedle składające się z 10 domków (zaraz się tam osiedliło 5 rodzin urzędniczych). Resztę wyeksmitowano bez pardonu, nie pytając czy mają dach nad głową. Formalności stało się zadość. Istnieją jeszcze piękne projekty założenia spółdzielni mieszkaniowej, ale wszystko rozbija się o brak gotówki. Okazuje się, że robotnik nawet 10 zł. mies. za komorne płacić nie może. Jest to dla naszych stosunków znamienne. A przecież w Płocicznie, jak przyznają zresztą sami robotnicy, zarobki są względnie duże. Ale proszę, oto dokładne wyliczenie



dochodów i wydatków, które mi jeden z robotników, ojciec trojga dzieci, przedstawił. Zarobek miesięczny (zarobek roczny został podzielony przez ilość miesięcy, gdyż tartak nie pracuje stale) wynosi 45 zł. Wydatki: 2 kg. chleba dziennie (rodzina 5 osób) = 17 zł; 1,5 korca kartofli = 4,5 zł; kasza = 2 zł; 2 kg słoniny = 3,6 zł; 2 kg mięsa = 2 zł; 1 litr mleka dziennie = 4,5 zł; 1 kg cukru (1 kg na miesiąc!) = 1 zł; mieszkanie (u chłopa) = 6 zł; machorka = 2 zł; ubranie = 3 zł; inne = 0,4 zł. Razem = 45 zł.

Cyfry mówią lepiej niż słowa. I lepiej niż słowa mówią twarze wynędzniałych, suchotniczych dzieci, których gromady bawią się pod stosami tarcic, w kupach trocin i tumanach pyłu. Dzieci te, w liczbie 250, chodzą do szkoły składającej się z dwóch izb i są „oświecone" przez dwie siły nauczycielskie (250:2=125!)

Nasuwa się pytanie, czy istnieje w Płocicznie jakieś robotnicze stowarzyszenie, jakaś organizacja, którąby skupiła miejscowy proletariat, posiadała własną świetlicę, bibliotekę i kasę samopomocową. Takiej organizacji **n i e m a**. Istnieją natomiast następujące koła i towa-



rzystwa, których członkami, prezesami, sekretarzami i skarbnikami są „przeciążeni obowiązkami społecznymi" urzędnicy tartaku. Urzędników jest kilkunastu, a kół dziesięć, a więc każdy jest co najmniej raz prezesem, raz v. prezesem, raz sekretarzem i raz skarbnikiem. Wymieniam koła i org.: 1) Koło Bezp. Pracy; 2) Straż pożarna; 3) Związek Strzelecki; 4) Związek Rezerwistów; 5) Koło L. O.P.P.; 6) Koło L.M.K.; 7) Koło Tow. Pop. Bud. Sz. Pow.; 8) Placówka P.O.W.; 9) Rodzina Leśnika; 10) Orkiestra Tartaku. Może teraz p. alfa z „Przemian", który w N-rze 7 błędnie interpretował moje pojęcie „urzędniczości Polski", zrozumie co to znaczy „urzędnicze państwo".

Teraz przypominam sobie, co mówiło się swego czasu o wybudowaniu schroniska turystycznego i przystani w Płocicznie, o uruchomieniu pociągów popularnych z Warszawy (2—3 g. „torpedą"), o udostępnieniu kolejki leśnej dla ruchu pasażerskiego, a także o założeniu spółdzielni, którąby zajęła się wyszukaniem rynków zbytu dla artykułów pojezierza i hurtowym skupem ziół lekarskich, jagód i grzybów.

Przypominam też te rozmowy o zorganizowaniu w Suwalszczyźnie przemysłu drzewnego, choćby chałupniczego, w celu taniego wytwarzania kajaków, łodzie, nawet i mebli. I stoi mi jeszcze przed oczyma wyjątek artykułu o kapitale napisanego przez jakiegoś młodego zapaleńca:

— Mylą się ci, którzy twierdzą, że nie ma w Polsce kapitałów. Kapitał jest, tylko jest on zamrożony w sposób przynoszący zyski jedynie właścicielom i nie oddający prawie żadnej przysługi krajowi i tym ludziom z baraków. Dlatego rolą nas, młodych, jest zmienić dotychczasową gospodarkę na lepsze, zrobić z kapitału narzędzie udostępniające tym nędzarzom życie i kulturę, zniszczyć kapitał, który jest tylko narzędziem wyzysku. Wtedy w innych barwach będziemy oglądać Polskę, wtedy nie będą się nam snuły po głowach myśli czarne jak noc. Ale do tego trzeba ludzi, którzy wiedzą czego chcą, którzy umieją poświęcić się sprawie społecznej. —

Takich ludzi nie ma. I dlatego nie tylko niepokój i żal, ale i uczucie wstydu jest dla mnie tak palącym. Dlaczego mieszka w nas tyle egoizmu, tyle niedołęstwa, apatii i bierności, a nie ma wcale radości tworzenia rzeczy wielkich, nie ma miłości, która jest najpotężniejszym motorem działania, nie ma energii siły. Dlaczego t. zw. „starsze społeczeństwo" zamiast budować szkoły rolnicze, organizować spółdzielczość i pomyśleć o losie robotnika, bawi się w politykierstwo, tworzy grupki i kupki partyjne, debatuje, mędrkuje i jeszcze — o hańbo — młodych wciąga do tej ohydnej „roboty".

Dopóki nie potrafimy się z tego otrząsnąć, dopóki egoizm jednostkowy, klasowy i partyjny będzie panował nad naszym życiem, dopóki będą rozbrzmiewały wszędzie fałszywe hasła, dopóty ciemny chłop spod Sejn zmuszony nędzą będzie wypędzać kijem synów na księży, a robotnik z Płociczna będzie głodować i mieszkać w barakach.

Kongres L. M. w Krakowie

Dnia 14 i 15 maja odbył się w Krakowie V Kongres Legionu Młodych.

W pierwszym dniu zjazdu obradowała Rada Główna i trzy komisje kongresowe, mające przedstawić wniosek na plenum: organizacyjna, ideologiczna i polityczna.

Obrady plenum rozpoczęły się w niedzielę częścią oficjalną. Po uczczeniu pamięci pierwszego Komendanta L.M. Zbigniewa Zapasiewicza p. senatorka Bobrowska przywitała Kongres w imieniu p. Marszałkowej Piłsudskiej. P. sen. Kwaśniewski, życząc w imieniu legionistów owocnych obrad, wspominał w swoim przemówieniu, że dwa są sposoby podchodzenia do człowieka: jeden — który stawia na człowieka, wierzy w jego wartość, docenia jego inicjatywę, ufa mu; drugi — który neguje człowieka, nie wierzy w jego zdolności i siły twórcze, narzuca mu gotowe koncepcje. W Polsce powinniśmy posługiwać się sposobem pierwszym. P. Pos. Pochmarski, przemawiał w imieniu legionistów, Poza nim przemówienie wygłosił przedstawiciel Z.P.M.D.

W czasie obrad nadeszły depesze od p. Marszałkowej Piłsudskiej Związku Harcerstwa Polskiego i p. Gierata prezesa C.Z.M.W.

W części drugiej obrad plenarnych zasługują na uwagę przemówienia p. Bociańskiego i p. Stachórskiego. W pierwszym przemówieniu znalazły się ostre słowa krytyki pod adresem O.Z.N. i jego polityki młodzieżowej. Z drugiego dowiedziano się o mającym powstać Senioracie Legionu Młodych, który zająłby się czynną pracą polityczną. Do tego Senioratu Legionu Młodych zaprasza wszystkich, bez różnicy przyczyn odejścia, byłych członków L.M. do których zwraca się z „wyciągniętą ręką i otwartym sercem" zapominając wszystkie „kłótnie z roku 1935".

Na kongresie dokonała się zmiana organizacyjnej struktury L. M. Mianowicie obecny L. M. przemienił się jakby w trzypiętrową organizację, podległą jednemu sztabowi: seniorat — prowadzący pracę polityczną „Legion Młodych" — organizacja ideowo - wychowawcza i „Związek 13 maja". Komendantem Głównym środkowego trzonu został leg. Józef Mrozowicki. Dzień 13 maja został uznany za święto całego „ruchu młodolegionowego".

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na kilka momentów kongresowych.

Ciekawie i mocno niewyraźnie przedstawia się stosunek Legionu Młodych do O.Z.N. Z jednej strony komendant Bociański potępia ostro politykę O.Z.N. i w swoim czasie i wielkim hałasem ten Obóz opuszcza, z drugiej strony jednak uczestnicy kongresu jadą na zjazd ze zniżkami „działaczy młodzieżowych O. Z. N.", oraz wielu członków Legionu Młodych współpracuje z ozonową Służbą Młodych. Może to są drobiazgi — ale drażliwe i istotne.

Legion Młodych wyciągnął rękę do wszystkich byłych swoich członków, przepuszczając im winy i zapraszając do współpracy. Ten gest robi wrażenie, że władzom L.M. zdaje się, że ludzie odeszli od Legionu tylko z przyczyn koniunkturanych, oportunistycznych. Wydaje się Legionowi, że na wszystkich zastawił swoje niezapomniane piętno. Podobne stanowisko nie wydaje nam słuszne. Czy L.M. nie zdaje sobie sprawy, że najwybitniejsi ci, których o współpracę warto zabiegać, odeszli z przyczyn głęboko ideowych, że na ich właśnie zapasiewiczowski okres L. M. zostawił swoje niezapomniane piętno?

Daleko idące zastrzeżenia wysuwamy przeciwko wnioskowi anty - czechosłowackiemu. Nie znaczy to wcale, abyśmy uważali, że stosunek Pragi do mniejszości polskiej nie pozostawiał nic do życzenia. Czytaliśmy wszyscy artykuł Pawła Hulki - Laskowskiego p. t. „List do przyjaciół Czechów". Ale uważamy, że to nie powinno przysłaniać nam jasności patrzenia. W chwili obecnej należy podać rękę Czechom aby przez to zmusić ich do zrewidowania stosunku do Polski. Teraz jest moment odpowiedni, aby, przez umiejętne i poważne postępowanie, przekonać Czechosłowację, że w nas ma naturalnego sprzymierzeńca. Teraz nadszedł moment na zwiększenie naszych wpływów w tamtym państwie, na ściślejsze polityczne zespolenie obu krajów.

Na kongresie dały się odczuwać pewne tendencje zmierzające do połączenia Legionu Młodych z ZPMD i CZMW. Kto w takim połączeniu grałby pierwsze skrzypce?

Nr 21 «Czarno na Białem»

Nowy numer tygodnika demokratycznego „Czarno na białem" przynosi art. znanego publicysty J. Turonia p. t. „Należy podnieść zasłonę", w którym autor atakuje milczenie M. S. Z. i domaga się ujawnienia stosunku Polski do Czechosłowacji. Maria Dąbrowska w art. p.t. „Cztery dni na Lubelszczyźnie" daje garść wrażeń i wnikliwych spostrzeżeń ze wsi polskiej. Polące zagadnienia wiejskie porusza J. Brandowski w art. p. t. „Przeludnienie wsi P. T. F. omawia sprawę organizacji świata pracy do walki o przebudowę społeczną w związku z gospodarczą przemianą dzisiejszego kapitalizmu.

Oczy i Uszy Świata odzwierciadlają sytuację w Europie w związku z pertraktacjami z państwami totalnymi (mowa Churcuilla, mowa Mussoliniego, pogląd Anglików na sytuację w Polsce):

Prócz tego numer zawiera felieton J. K. Wendego, satyryczną sylwetę Daladiera i szereg artykułów informacyjnych.

Kronika. Teatr. Ilustracja. Cena egz. 30 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Książeca 4 tel. 706-11, biura czynne w godzinach 10—13.

Od Redakcji



Demokracja polska nie rozpatrywała dotychczas bliżej zagadnienia ukraińskiego. Zdajemy sobie jednak doskonale sprawę z tego, że do tej kwestii nie można podchodzić w sposób powierzchowny, frazesowy, „hurra - patriotyczny". Jest ona zbyt wielką, zbyt skomplikowaną. Z jednej strony polska państwowa racja stanu, z drugiej racja stanu Narodu Ukraińskiego.

Niniejsza kolumna ukraińska, która ukazywać się będzie raz na miesiac ma za zadanie ułatwić społeczeństwu, a w szczególności demokracji polskiej, poznanie Narodu Ukraińskiego, jego wartości kulturalnych, jego idei politycznych.

Stojąc na stanowisku asymilacji państwowej przy pozostawieniu całkowitej swobody kulturalnej, nie możemy się zgodzić na wszystkie postulaty, które w niniejszej kolumnie „Orki na Ugorze" wysuną młodzi publicyści ukraińscy. Dajemy im jednak pełną swobodę wypowiedzi, uważając, że jedynie wzajemne wyczerpujące i szczere oświetlenie tej zawiłej kwestii może doprowadzić do rzeczywistej normalizacji stosunków.

W tym celu zwróciliśmy się do znanego pcblicysty ukraińskiego, p. Romana Huczwanowycza, z prośbą o skreślenie paru uwag o zagadnieniu młodzieży ukraińskiej.

Stanowisko nasze w sprawie Ukrainy sprecyzujemy szerzej w jednym z najbliższych numerów pisma.

REDAKCJA.



Szatkowski Aleksy „SPOTKANIE".



Tiszczenko Natalia „RYSUNEK".

NIEZNANY PORTRET WŁADYSŁAWA ORKANA

W ósmą rocznicę zgonu największego poety Podhala — Władysława Orkana-Świeczyńskiego ukazała się na ukraińskim rynku księgarskim niezwykle interesująca książka. Jest to studium literacko - beletrystyczne, a właściwie pamiętnik prof. Bohdana Ł e p k y j a, historyka literatury ukraińskiej na U. J., p.t. „Trzy portrety".

Jeden z tych „portretów" przedstawia nieznanego nam dotąd autora „Drzewiej".

Poznali się obydwaj pisarze w przedwojennym, Młodą Polską szumiącym Krakowie.

„Koniec września, ale jest tak ciepło jak i latem nie było. Siedzimy ze Stefanykiem*) na ławce przed statuetką Szopena i gawędzimy. Wróble trzepocą się aż u naszych nóg, oczekując, czy nie rzucimy im coś do zjedzenia. Ale co my im możemy dać? Stefanyk mieszka na „kawalerce", a ja — słomiany wdowiec, bo żona pozostała jeszcze u rodziców w Kołomyi.

— Jeszcze trochę i zaczną u nas kartofle kopać — zaczyna Stefanyk i tym jednym zdaniem wyrywa mnie z Krakowa, przenosząc na wschód...

Stefanyk przeżywa jednak moje zamyślenie.

— Popowicze mają sentyment dla wsi prawda?

— Jak tam inni, nie wiem, ale ja — to i owszem.

— Atawizm, nieboże, psychika chłopska. A oto, spójrz, widzisz? Idzie jeden taki młody polski inteligent, który też lubi wieś i o chłopach pisze, chłopski pisarz".

Łepkij spojrzał i ujrzał, „jak od Barbakanu zbliżał się młody człowiek: wysmukły i szczupły, bardzo elegancko ubrany, tak, że nazwa chłopskiego pisarza, którą obdarzył go Stefanyk, wyglądała nieco na kpiny. Zobaczył Stefanyka i przyśpieszył kroku".

Przywitali się i wtedy Stefanyk nas zapoznał: „Władysław Orkan — polski poeta i nowelista — a to Bohdan Łepkyj, ukraiński literat".

Orkan mocno uścisnął dłoń Łepkyja, „nie oficjalnie, nie chłodno, lecz jakoś serdecznie, po przyjacielsku". Czuło się, że te dłonie spotykać się będą odtąd często i nie wyrządzą sobie krzywdy.

Zaczęli rozmowę, która się potoczyła żywo i serdecznie. Orkan był niezwykle interesującym towarzyszem... Mówił z chłopska, po podhalańsku, ale jakoś dziwnie potrafił powiązać właściwości swego dialektu z bogactwem języka i sztuki i literatury. Przyjemnie go było słuchać.

„Dwa dialekty, pokucki Stefanyka i podhalański Orkana — spotykały się ze sobą. Piękny duet".

Przyjaciele, pociągnięci niezwykłym czarem Orkanowej postaci, udali się wespół z nim do jego ulubionej kawiarni, gdzie „góral z Poręby" lubił przesiadywać całymi godzinami.

„Orkan kazał podać trzy żytniówki.

— To jest krew naszej ziemi, a likiery — to świństwo, gliceryna. A zatem pijmy!

— Oho, wy się czemuś krzywicie — zwrócił się do Łepkyja — Ukrainiec i nie lubi wódki. Któż to widział?

— A pan zna Ukraińców?

— Mam przyjaciela, Włodka J(arosza). On jak weźmie gitarę, jak zaśpiewa piosnkę ukraińską, to zdaje mi się, że widzę Ukrainę. On, wiecie, taki czarny, smukły, piękny, jak jaki Bohun albo Bajda Wiśniowiecki, ale mówię wam po prostu „watażka", wierutne kozaczysko. A wy śpiewacie?

— Tak, trochę.

— To zaśpiewajcie mi: „Oj siw puhacz na mohyli". Nie chcecie, dlaczego, że to kawiarnia? ...Niech słyszą!... Oni tak śpiewać nie umieją".

A kiedy zakłopotany profesor jął się wymawiać, Orkan odpowiedział.

— „A, tak. Słusznie, wy nie jesteście swoim panem. A ja, jak widzicie, puściłem się na literata. Niepewny to chleb, ale człowiek nie jest niewolnikiem i nie potrzebuje się oglądać za tym, co wypada, a co nie. My — synowie gór — ponad wszystko kochamy wolność, swobodę. Wasi huculi też. Jestem ich bardzo ciekaw. Muszę się kiedyś wybrać na Huculszczyznę. Pojedziecie ze mną?".

Orkan lubił dużo opowiadać. Włóczęgi po mieście nie znosił. Słowo po słowie zgadali się o najnowszej pracy każdego.

Orkan snuł plany dwuch powieści, jednej z czasów Chmielnickiego, czy właściwie na tle refleksów tej wojny na Podhalu i drugiej z zamierzchłej przeszłości („Drzewiej").

Obydwa tematy go porywały i zachwycały, nie mógł tego w sobie zataić.

Wszelkie myśli i literackie zamysły kotłowały się w tej bujnej, młodej głowie i przelewały się przez wierzch.

— „Ogniem i mieczem", nie byle co, ale ja patrzę na te czasy nieco inaczej. Nie można patrzeć tylko z jednej strony, trzeba przejść i na drugą, audiatur et altera pars. I do głosu gminu należy się przysłuchać i zrozumieć tych ludzi, bo to też ludzie z sercem i duszą. Co? Nie?

Nagle zamilkł i pogrążył się w zadumie, jakby zmęczony.

— No, pójdziemy do inszego Żyda na kolację.

Trudno mu było powiedzieć: nie".

Dziwny i wielki zarazem był to twórca. Niby orzeł siedział w swej górskiej Porębie, to znów zjawiał się jak burza w Krakowie. Lubił życie, ruch, humor, ale znał je na wylot, potrafił głębiej od najgłębszego filozofa dociekać do krańca nieosiągalnych — zdawałoby się — zagadnień. Nie lekceważył miasta, ale gardził jego zakłamaniem, zachłannością, niewolnictwem grosza. Wszystkich znał, w towarzystwie był zawsze wykwintny. Nade wszystko kochał dobry teatr. „Lubił chodzić do (ukraińskiego) teatru, podczas jego pobytu w Krakowie. Zwłaszcza na sztuki z życia ludu, jak „Hrycia" i „Daj serciu wolu". Kiedy Kusznirowała grała rolę Marusi, nie mógł usiedzieć spokojnie w loży — „Zjawa!" — mówił do Bidera, Zjawa!

Wysoko cenił również Osypowyczową, Lubczakową i Jurczaka.

Do Łepkyja mówił: Jesteście powołani do tego, żeby stworzyć dramat muzyczny. Miał jakąś ideę tego dramatu, ale jeszcze niesformowaną, niegotową, in statu nascendi.

Jeździł nawet do Lwowa, gdzie (ukraiński) teatr wystawił jego „Skąpany świat". Był zadowolony z przedstawienia, tylko brał się za głowę, że my (Ukraińcy), kulturalny naród, nie mamy w stolicy kraju swojego teatralnego budynku.

— Jak wy, ludzie, możecie na to patrzeć, i nie palić się ze wstydu?

Kiedy próbowano tłumaczyć, powiedział:

— A więc czemuż nie budujecie. Chcecie konkurować z polskim? Śmieszne. Zbudujcie dużą salę z wielką sceną, ze wszystkim, co niezbędne do przedstawień. A wszystkie inne stucca, kariatydy, kapitale, złocenia i plusze zostawcie do diabła! Jesteście narodem młodym i zdrowym, po co wam ta burżuazyjna choroba?

Lubił dużo mówić na temat wsi i chłopów. „To go najbardziej interesowało. Tam byli dla niego prawdziwi ludzie, co wyrośli z ziemi, a nie z gazów i wyziewów miejskich, ludzie, co oddychali powietrzem, a nie farbą drukarską i paragrafami, ci biedni papierowi, zakłamani ludzie".

Z dobrych znajomych stali się dwaj młodzi pisarze, Polak i Ukrainiec — przyjaciółmi.



Megik Piotr „DZIEWCZYNA"

Na zaproszenie przyjaciela, Łepkyj odwiedził go w Porębie, którą Orkan tak kochał i o której z dumą opowiadał, że ma najwyżej w świecie położony fortepian. Nagadali się wtedy do syta. A ciekawe to były odwiedziny. Chłop, który przywiózł Łepkyja ze stacji opowiadał mu w drodze, jak to Orkan — planetnik, gwiaździarz — nocami siedzi, coś pisze, na wszystkim się zna, przepowiada to, co będzie.

Podjechali do Niedźwiedzia. Stanęli.

„Z daleka słyszę jakiś harmider, jak na odpuście, albo na miejskim jarmarku.

— To pan Orkan coś opowiadają — objaśnia góral.

— Gdzie?

— A no tam, u Żyda — i wskazał biczem mizerny zajazd przy drodze.

Wchodzę.

Na ławie siedzi Orkan, wokół niego kilkunastu gazdów. Piją piwo, palą fajki, słuchają Orkanowego opowiadania.

Drzwi otwarte prosto na jakiś potok.

Potok górski. Szumi. Chce zagłuszyć szeroki śmiech gazdów.

Ale, gdzież tam!".

W czasie gościny między przyjaciółmi rozmowa zeszła na temat stosunków polsko-ukraińskich. Łepkyj mianowicie oglądając bibliotekę Orkana zauważył i swoje „Wiersze" oprawione. Orkan wskazał je ręką:



Chasiewicz Nil „NA MOGIŁACH".

— Czytam.

— Nauczyłeś się?

— Czyżby to miała być sztuka? Tych kilka innych znaków pokazał mi Włodko Jarosz i teraz nie tylko czytam, ale i rozumiem. Nam, góralom, łatwiej zrozumieć wasz język, niż tym panom z miasta. Oto widzisz u nas jest i „guje" i „chasen" i „gazda" i wiele tych samych słów, co i u was. Pasterze ze swoimi trzodami wędrowali po górach i spotykali się ze sobą: górale, Huculi i Rumuni. Opryszkowie też.

— My stanowczo za mało się znamy i to jest jedna z przyczyn naszej nieustannej kłótni. *Narzekają moi ziomkowie na wasz nielaciński alfabet, ale kto zaręczy, że kiedy wy przyjmiecie pismo łacińskie, to oni zaczną czytać wasze książki? Wtedy powiedzą, że nie rozumieją waszych słów, żebyście wyrzucili wasz słownik i tak zawsze. Tu trzeba dobrej woli, oto właśnie! Ja ją mam*".

Naraz się zamyślał i mówił:

— Może lepiej byłoby, gdybym był nie zrzucał białej guńki i wąskich spodni, pasł owce i czekał, kiedy mi wiosną juzynę (podwieczorek) wyniosą.

Szewczence również mijał trzynasty rok, kiedy pasł jagnięta za wsią. A później — akademia, rozgłos, oświecone towarzystwo petersburskie i — więzienie, zesłanie, cynga i przedwczesna śmierć.

Czy można wiedzieć, co nas czeka?

Niejedną wesołą i niejedną smutną chwilę przeżyli razem. Orkan był doskonałym współpracownikiem. Łepkyj pomagał mu wybierać i tłumaczyć ukraińskie opowiadania do antalogii „Młoda Ukraina", a Orkan koledze do Kociubyńskiego „W pętach szejtana". Kociubyńskiego Orkan bardzo cenił.

A potem przyszła wojna. Spotykali się po wojskowemu. Orkan nosił mundur, lecz duszy nie zmienił. Był zawsze człowiekiem i poetą. Wojny nie znosił. Spotkali się również i po wojnie.

Siedzieli we trójkę: Orkan, Łepkyj, Franciszek Nowicki w jakiejś żydowskiej knajpie na Stradomiu w Krakowie przy wędzonych gęsich nóżkach i węgrzynie.

Orkan narzekał, że ludzie zatruwają sobie nawzajem życie, które i bez tego jest gorzkie i niełatwe. Żrą się, jak wilki. E — ech! I zaciągnął piosenkę: „Hej idę przez las" a potem nagle: „Widzisz, bracie mój, towarzyszu mój"*).

I był taki zawsze jak „drzewiej".

Toteż nic dziwnego, że do ostatniej godziny życia miał wielu przyjaciół wśród Ukraińców. Kiedy zachorował ciężko, odwiedzali go kolejno Łepkyj, Julian Berezowski, artysta malarz Damion Horniatkiewycz.

Aż jednego dnia Orkan zgasł i zgasł z nim równocześnie wielki przyjaciel Ukraińców.

✶

Zacytowaliśmy wyjątki z rzadkiego — jak zwykle — przeważnie niedostępnego dla szerszych warstw polskich czytelników rozdziału prof. Łepkyja, autora znakomitej „Trylogii" o Mazepie.

Dziwne piękno trzeźwego poglądu na rzeczy i stosunki ludzkie przebija z tych kilku fragmentów.

Orkan — jak żywy — wstaje z tej ukraińskiej opowieści o przyjacielu i tak, jak za bujnego życia po przez burzę antagonizmów, która się rozpętała na odcinku stosunków polsko - ukraińskich zda się mówić do nich i do nas: tu trzeba tylko dobrej woli...

ORTON.

---

*) Wasył Stefanyk — przyjaciel Orkana, największy mistrz noweli ukraińskiej, tłómaczonej wielokrotnie na język polski.

*) Wojskowa piosenka ukraińska, ulubiona melodja atamana Petlury.

KRONIKA ŻYCIA UKRAIŃSKIEGO

SPRAWY POLSKO - UKRAIŃSKIE W PRASIE WŁOSKIEJ.

Pismo „Corriere Diplomatico e Consolare" zamieściło w ostatnich miesiącach szereg artykułów, paruszających sprawy ukraińskie. W jednym z ostatnich numerów tego czasopisma znajdujemy artykuł p. Oksany Tokarzewskiej - Karszewiczowej p. t. „Rosja w obliczu swych niebezpieczeństw", omawiający sytuację polityczną na Ukrainie Sowieckiej w świetle ostatnich wypadków, w szczególności samobójstwa Lubczenki. Znaczna część tego artykułu poświęcona jest reminiscencjom historycznym i przedstawia na podstawie „Pism — Mów — Rozkazów" Marszałka Piłsudskiego Jego poglądy na zadania polityki polskiej na Wschodzie Europy. Inny artykuł tejże autorki przeprowadza tezę, że zwycięstwo nad Wisłą w 1920 roku zostało przygotowane nad Dnieprem. W związku z powyższymi artykułami pozostaje ogłoszenie przez „Corriere Diplomatico e Consolare" z dn. 30 br. pod tyt. „Polska a Ukraina w myśl Piłsudskiego" wymiany listów między Marszałkiem Piłsudskim a Głównym Atamanem Petlurą w chwili podpisania posko - sowieckiego zawieszenia broni.

JUBILEUSZ „DIŁA"

Parsa ukraińska w Polsce posiada swoje wielkie tradycje; początki jej sięgają wiosny ludów. W chwili obecnej ukazują się we Lwowie 3 dzienniki ukraińskie oraz przeszło sto czasopism różnego rodzaju.

Najstarszym dziennikiem ukraińskim jest lwowskie „Diło", redakcja którego b. r. obchodzi jubileusz 50-letniej pracy dziennikarskiej. Specjalny numer „Diła", wydany z okazji tej uroczystości przyniósł szereg b. ciekawych artykułów historyczno - politycznych oraz wspomnień poświęconych odrodzeniu ukraińców w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia.

NARMALIZACJA UNDO PRASA POLSKA I REPERKLUZJE POLITYCZNE.

Polityczna deklaracja centralnej partii ukraińskiej UNDO zmierzająca w kierunku postulatu autonomii dla narodu ukraińskiego w Polsce, wywołała niespotykaną dotychczas ilość odgłosów w prasie polskiej wszystkich kierunków i odcieni.

Prasa polska — najczęściej w artykułach wstępnych — zajęła zdecydowanie negatywne stanowisko do żądań ukraińskich, zarzucając im m. in. analogię i współdziałanie z akcją Henleina.

Na domysły polskich publicystów odpowiedział w „Dile" czołowy polityczny publicysta ukraiński Kedsyn, który poddał ostrej krytyce stanowisko prasy polskiej i zaprzeczył stanowczo istnieniu jakichkolwiek kontaktów ukraińsko - niemieckich, oświadczając nie bez słuszności m. in., że Ukraińcy wysuwali żądania autonomii kilkakrotnie, począwszy od r. 1924, otóż na wiele lat przed dojściem Hendeina do dzisiejszego stanowiska politycznego.

NOWE PRZEKŁADY Z LITERATURY UKRAIŃSKIEJ.

Do wydanego w roku ubiegłym przez Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie świetnego tomu przekładów polskich z Szewczanki, przybywa obecnie kilka nowych tłómaczeń z literatury ukraińskiej.

Wydawnictwo „Rój" kończy właśnie druk I t. doskonałej powieści epickiej Ułasa Samczuka (najlepszy współczesny prozator ukraiński) p. t. „Wołyń". Przekładu dokonał T. Hollender.

Wspomniany już Ukraiński Instytut Naukowy oddał do druku autologię ukraińskiej prozy i poezji w polskim tłómaczeniu prof. B. Łepkyja, a niezależnie od tego przygotowuje wydanie osobnej autologii współczesnej poezji ukraińskiej w przekładach Józefa Łobodowskiego.

Gustaw Herling-Grudziński

Czy tylko „ostrożnie z autentyzmem"?*)

Trochę „socjologii " autentyzmu.

Oczywiście nie o „prawdziwej" socjologii będzie tu mowa. Zbyt to poważne i trudne zadanie opracowywać socjologicznie, pewien kierunek poetycki, od którego powstania dzieli nas tak krótki okres czasu. Idzie tylko o ustalenie kolejności pewnych faktów i wyznaczenie im roli bezpośrednich determinant socjologicznych, wyjaśniających **podłoże**, na którym autentyzm wyrósł. Tylko tyle. Zamierzenia ambitniejsze przekraczałyby znaczenie siły i moc dowodową dokumentów i prowizorycznych konstrukcji na nich opartych, jakimi w chwili obecnej dysponuję.

Zacznijmy od początku. Parę lat temu powstało w małym miasteczku wielkopolskim Ostrzeszowie, pismo poetyckie p. n. „Okolica poetów". Prowadził je Stanisław Czernik, poeta o zakrojonych na szeroką skalę ambicjach teoretyczno - poetyckich. Pismo magazynowało różne wiersze obcych sobie artystycznie poetów, dawało swobodę wypowiedzi najróżnorodniejszym odcieniom pokolenia poskamandryckiego. W sensie dosłownie poetyckim nie reprezentowało (więc żadnej określonej ideologii artystycznej. Ale istniał jeszcze inny teren: teren wystąpień teoretyzujących. Na tym to terenie zaczął Czernik w serii artykułów wykuwać swoją nową postawę poetycką, którą bardzo prędko ochrzczono mianem „autentyzmu". O jej walorach poetyckich powiemy niżej, tutaj chodzi nam tylko o zaznaczenie dość paradoksalnej sytuacji, jaka się w krótkim czasie na łamach „Okolicy poetów" wytworzyła: oto w przeciwieństwie do wszystkich innych nowatorstw poetyckich, których cechą zasadniczą jest poprzedzanie teorii utworami poetyckimi, prezentującymi nowy styl artystyczny — autentyzm powstał jako niepoparta przykładami koncepcja. Ma to swoją wagę i swój aspekt niepozbawiony odrobiny śmieszności. Każdy zeszyt „Okolicy poetów" wyglądał w ten mniejwięcej sposób, że Czernik u progu snuł swoje „marzenia samotnego wędrowca", a później prezentował swoją trzódkę poetycką, która najczęściej potwierdzała jego mniemania, jak „prawdziwa" poezja *nie powinna* wyglądać. Pomimo bowiem wszelkich korektur, jakich autentyzm na przestrzeń tych kilkunastu zeszytów „Okolicy poetów" się doczekał — uznać można napewno, że Czernikowi *nie powinni* odpowiada ani „fantaziści" z pod znaku Czechowicza, ani uderzający zawsze w spiżowy ton słów kontynuatorzy liryki refleksyjnej o typie niemieckim z pod znaku Jastruna i Napierskiego, ani konstruktywiści poetyccy z linii Przybosia, ani wreszcie pokaźna grupka „opleologów" t. j. bełkocących w denerwująco poprawny sposób o niczym (Janta - Połczyński, Szereszewska, Grzymała-Kamodziński, w ostatniej fazie Piechal), czy nadrealistów tłumaczących dobrze poetów francuskich i umieszczających swoje własne wiersze, będące już mniej udolnymi przekładami z francuskiego.

Stwierdzamy więc: autentyzm w swojej początkowej fazie, to idea mająca swojego papieża, ale pozbawiona wyznawców.

A przecież jednak istnieje i co więcej powoli zaczyna wskazywać w swych dalszych wyznaniach wiary na przykłady. Pojawiają się nazwiska: Czuchnowski, Piętak, Pietrkiewicz. Zjawiają się „autentyczni" debiutanci: Frasik i Ożóg. Jakże to sobie wytłumaczyć? Czy rzeczywiście wcielają oni w swych poematach ideał teoretyczny Czernika? Krótki i pobieżny rachunek: autentyzm Czuchnowskiego jest realizmem społecznym w określonych tendencjach i zamiarach. Jego wierność empirii wynika z postawy społecznej, zakładającej konieczność żywej i bolesnej jącej konieczność wierności żywej i bolesnej rzeczywistości społecznej. Posłuszeństwo postulatom poetyckiej techniki awangardy jest protestem przeciwko mdłej poezji mieszczańskiej, śpiewnej i bezdźwięcznej jednocześnie. Piętak wogóle autentystą nie jest i został bezprawnie przez Czernika anektowany, co podkreślili niemal wszyscy, piszący o autentyźmie. Pietrkiewicz wogóle nie jest poetą. Był nim może trochę w „Wierszach o dzieciństwie", ale już okropna „Prowincja" i fragmenty z „Wyzwolonych mitów" i poematu „Jesteś Polakiem" unaoczniły wszystkim, że kreowanie Pietrkiewicza na poetę i to „utalentowanego". było zwykłą pomyłką, jakich w życiu literackim zdarza się dosyć dużo.

Frasik i Ożóg? Niewątpliwie „coś" w nich jest i odmówienie im talentu poetyckiego, byłoby posunięciem ryzykownym. To jednak co daje ich wierszom dużo uroku z autentyzmem nic ma nic wspólnego, to zaś co wygląda na autentyzm programowy jest złe. O Frasiku i Ożogu trochę później. Są najbardziej świadomymi poetami autentyzmu i należy im się omówienie w rozważaniach o „nowym stylu w liryce".

To o głównych bohaterach autentyzmu. Sam zaś kierunek? Autentyzm powstał w tym mniej więcej czasie, kiedy poezja „Skamandra" została ostatecznie przypieczętowana, a zmierzch Awangardy „sensu stricto" zbliżał się. Był to czas fermentu, burzenia starych, a wznoszenia nowych wartości. Zaczęły się awangardowe secesje: linia lubelska (Czechowicz), wileńska (Miłosz, Zagórski), wszystko to chodziło własnymi drogami, groziła poważna dewaluacja nowej poezji. Pisma literackie zaczęły prowadzić swą własną, nieraz bardzo ohydną, politykę, — młodzi wierzący w swą poezję, nie mieli gdzie drukować. Determinanty socjalno-literackie.

Dalej: artyści zawsze dalecy od bezpośrednich spraw życia, znużeni swą obcością, swym „po za" — zaczynają silnie przeć w kierunku przyznania im praw wglądania i brania udziału w toczącej się walce społeczno - politycznej. Chcą to rozumieć od podstaw: myślą, że dobrze będzie, jeżeli przyczynią się do poznania rzeczywistości. Oddają swoje pióra na usługi „dogłębnej pasji poznawczej współczesnego człowieka". Mówi o tym Przyboś („Nasz Wyraz" Nr. 4): „Łatwo tutaj wskazać źródła takiego pojmowania rzetelności poetyckiej: był to wpływ reportażów, literatury, dokumentu, faktomontażów i t. p. plag, które do niedawna cierpieliśmy nadmiernie".

Jeszcze dalej: znudził się urbanizm. Znudziła się awangarda ze swoimi trzema M (miasto, masa, maszyna), przejadła się liryka mieszczańska „Skamadra" ciągle śpiewająca o ulicach, megafonach, kabaretach. Przypomniano sobie o wsi i to przypomnienie zbiegło się z wzrastającym znaczeniem ruchu ludowego. Odkryto tam tak wielkie pokłady piękna, że wystarczyło tylko odpisywać. Autentyzm w swej obecnej postaci jest przecież poezją wsi. Specyficzność stosunków polskich, w tym wypadku tłumaczy też Maśliński, analizując determinanty autentyzmu.

To wszystko zrodziło autentyzm owo niewydarzone dziecię, któremu jeżeli dozwolono „dorość do wieku młodzieńczego" — jak to zapewnie Czernik (Kultura" Nr. 1 (90) — to dano tym samym świadectwo stanowi naszej kultury poetyckiej w porównaniu z Zachodem.

U ŹRÓDEŁ „NOWEGO STYLU W LIRYCE"

W Nr. 1 „Okolice poetów" w art. p. t. „Styl w liryce", pisze Czernik: „Liryka jest właściwie relacją pewnych stanów poety, jego procesów uczuciowych, nastrojów lub afektów — i w tych granicach zamyka się ona całkowicie. Wiersz liryczny jest więc rodzajem introspekcji poetyckiej. Dlatego też, jego materiał treściowy ściśle zamyka się w zakresie uczuć rzeczywistych. Jeżeli natomiast do wiersza wchodzą uczucia przedstawione tylko w roli rzeczywistych, a będące najpospolitszym zmyśleniem, czyli grą słów (?!), wiersz staje się zupełnie czymś innym, będzie raczej udawaniem liryki, quasi - liryką, zjawiskiem z pogranicza".

Krótko: wydaje nam się, że błąd zasadniczy tkwi w przetasowaniu wartości. System wartości, w ramach autentyzmu oparty jest nie na wyodrębnionym wytworze poetyckim, a na procesach z zakresu genezy i psychologii twórczości. To czy poeta pisząc wiersz o morzu był nad morzem, czy nie nikogo nie obchodzi i nie jest ważne. Mógł widzieć kroplę wody — odpowie Czernik — bo morze jest też jedną, wielką kroplą wody — ale to dowcip nie warty włączenia go w obręb argumentacji.

Wglądanie w genezę powstania wiersza i przepisy w rodzaju Czernikowych „wyjazdów w teren", są nadużywaniem praw, i koncesji przynależących z reguły teoretykom nowego kierunku. Sprawa ważniejsza, to „fantazjotwórstwo poetyckie". W artykule pod takim tytułem w Nr. 4 „Okolicy poetów", czytamy:*) Fantazjotwórstwo istotne — takie, które nie byłoby tylko pustą grą słów, musi opierać się na kombinacjach *istotnych przeżyć poety*. Umiejętność tworzenia takich kombinacji, może dać dopiero prawdziwe fantastyczne wiersze o treści oryginalnej, wiersze nie o papierowej wizyjności ballad, lub infantyliźmie pseudo - egzotyzmu, lecz o zaletach prawdziwej wizji"

Nie trudno spostrzec, że to fantazjotwórstwo, które Czernik nazywa jeszcze „fantazjotwórstwem autentycznym" („Okolica poetów" Nr. 21) albo „fantazjotwórstwem na podstawie realiów", („Kultura Nr. 90) nie ma nic wspólnego ze zwykłym dosłownym znaczeniem terminu „fantazjotwórstwo", a cóż dopiero z jego odmianą poetycką. Czernik błądzi dlatego, że uważa „zmyślenia" za „grę słów" tylko, że nie chce widzieć całego nowego świata jaki poprzez istotną, odważną fantastykę powstaje. Świata niepodobnego naszemu, i tym, piękniejszgo. A pozatym: co to jest „istotne przeżycie"? Sen najbardziej nieprawdopodobny, zmyślenie odległe od skorupy ziemskiej o miliony kilometrów, jeżeli zaszły naprawdę, (a musiały zajść, bo sam proces zmyślenia jest już procesem „przeżycia") są przeżyciami istotnymi. Czy Czernik je uprawni?

Lojalnie też przyznaję, że nie wiem na czym ma polegać element fantazjotwórczy kombinacji tych przeżyć. Byłbym uradowany z wyjaśnień.

Sprawa Ożoga. Przyrzekłem, że ją poruszę. Czytałem jego „Powrót wnuka". Są tam ładne wierszyki, ale cała ich „ładność" polega na tym, że są *świeże*, tak jakby spryskane poranną rosą. To urocze, ale nie widzę w tym nic rewelacyjnego. Można je czytać, ale czytać można też z przyjemnością urocze drobiazgi Jasnorzewskiej. Nie ma w tym za grosz *poezji*. Albo owszem, zdarzają się fragmenty, w których wydaje się jakby Ożóg chciał wyzwolić wyobrazić, fantazjować, pozwolę sobie na takie wybuchy obrazotwórcze, na jakie pozwala sobie Piętak. Ale są hamulce Zjawia się Czernik ze swoim centymetrem, przymierzającym wiersz do rzeczywistości autentycznej i Ożóg milknie. Jest złym poetą, ale za to czołowym autentystą.

UWAGI KOŃCOWE

Kończąc, zdaję sobie sprawę z tego, że uwagi te są niekompletne i niezupełnie przekonywujące. Dużo tez zostało postawionych bez dowodów. Dużo pominiętych. Jeszcze więcej zapewe przeoczonych. Mam nadzieję, że dyskusja je wyjaśni, sprowokuje mnie do mocniejszego udokumentowania moich sądów. Czekam na nią i przyznaję bez odrobiny samochwalstwa — nie boję jej się

Kończę mocnym akcentem, wyraźnie uwypuklającym moje stanowisko: autentyzm jest prądem poetyckim szkodliwym i nie wystarczy (tak jak to zrobił Irzykowski) przestrzegać przed nim („Ostrożnie z autentyzmem"), ale trzeba z nim otwarcie i bezkompromisowo walczyć.

*) Publikując artykuł niniejszy na łamach „Orki", przyłączamy się do dyskusji zasadniczej na temat autentyzmu, jaka rozwinęła się w krakowskim „Naszym Wyrazie". Nie ulega wątpliwości, że kierunek poetyki propagowany przez Czernika, wkroczył już w taką fazę działalności, w której wzajemna wymiana poglądów winna go albo utrącić, albo stworzyć mu klimat dogodnego rozwoju. Artykuł ten jest wyrazem naszego stosunku do autentyzmu. Nie wykluczamy dyskusji, a nawet jej pragniemy. Zainteresowani proszeni są o nadsyłanie swych uwag polemicznych na adres „Orki", (Nowy Świat 57 m.4) z dopiskiem na kopercie: dla p. G. Herlinga-Grudzińskiego.

Ślepa elegia

Mój dom porasta mech.
Od rana wrzawa drobiu
i ludzkie szklane głosy
i studni lekki dech.
Stalowej piły gwizd, obłoki leśne niosą
brzeziną, nizinną groblą.

Mój dom porasta mchem.
W listowiach białego ogrodu
żarliwy słowik budzi
źródło wiecznego zła.
Włosy i krew mi znaczą kropelki chłodu.
Parują mgły na rowach. Jedyny jestem z ludzi,
— ptaki i popioły rozsypią się i ja.

Mój dom porasta mech,
stąd słyszę: bydło i konie
biją kopytem wodopój, człowiek zbudzony krzyczy.
Do lasu stadko gołębi leci od siedmiu strzech,
nadrzeczna łaźnia komin okręca dymem wąsko.
Czas i rozpacz znikoma zostanie po nich
dziecinną piąstką.

Mój dom porasta mchem,
a białe noce jeszcze
jak koła sypią rzekę,
jak młyny rześkim dniem.
Światło przeraźliwe, żałobne pienia leszczyn
chłodnym powiekom.

ALEKSANDER RYMKIEWICZ

MŁODA ARCHITEKTURA

LE CORBUSIER

PRZYSTĘPUJĄC do zagadnienia twórczości w nowoczesnej architekturze i urbanistyce należy sięgnąć do analizy oblicza wybitniejszych współczesnych twórców. Wśród szeregu nazwisk o światowym znaczeniu występuje nazwisko Le Corbusier, często wymienianego architekta francuskiego.

Skąd wyrasta Le Corbusier? co dziedziczy i co sam wnosi do nowoczesnej architektury? Na czym polega Jego rewolucjonizm i nowe piękno? Jakie są perspektywy społeczne Le Corbusiera - architekta, i jaki jest jego stosunek do wielkich haseł ludowych powszechnej demokratyzacji kultury? — Oto są pytania, które stawiamy w stosunku do każdego wybitnego twórcy nowoczesnej nauki i sztuki, aby odnaleźć właściwy pion własnej twórczości.

Trudno jest w sposób wyczerpujący zanalizować postać Le Corbusier'a. Twórczość jego wyraża się nie tylko w dużej ilości projektów zrealizowanych w różnych krajach Europy, oraz tych, które być może na zawsze pozostaną tylko płomiennymi wizjami, ale również w działalności literackiej poprzez manifesty, polemiki, deklaracje i programy. Gdybyśmy chcieli cytować te jego dekalracje, jego wyznania wiary dotyczące zasad projektowania, musielibyśmy wypełnić kilkaset stron referatu, gubiąc się w sprzecznych nieraz impresjach, tak typowych dla jego mentalności. Dla tego też rozważania te oparte są na najbardziej charakterystycznych jego pracach, oglądanych, niestety, tylko na reprodukcjach.

Na przełomie 20-go wieku budzi się specyficzny bunt mieszczańskich intelektualistów. Bunt przeciwko tradycjonalizmowi, przeciwko wszystkiemu, co było dotychczas; w istocie abstrakcyjny, uderzający li tylko w objawy, ale z patosem z manifestami i programami.

Zamknięci w czterech ścianach pracowni artyści, nie mogąc wyżyć się twórczo dla społeczeństwa, odsunięci przez własną klasę społeczną, a nie widząc jeszcze dojścia do mas ludowych, oddają się wyłącznie dociekaniom formalnym. Takimi byłu futuryści, daiści, formiści, konstruktywiści i utylitaryści wreszcze.

Z tej rodziny jest Le Corbusier. Jego rewolucjonizm, jego negacja dotychczasowości jest przede wszystkim gestem, manifestem, niedaleko odbiegającym od manifestów Marinetti'ego. I gdyby Le Corbusier nie był artystą, którego talent wybija się ponad programy i deklaracje, gdyby nie jego sumienne i badawcze podejście do zagadnień, którym się poświęcił, byłby może jednym z tych, którzy nie zauważyli, że ci, co o postęp walczą, dawno ich minęli, że pozycja przez nich zdobyta może była kiedyś, ale już nie jest celem.

Otóż Le Corbusier idzie dalej.

Znamy ślepy zaułek, w jakim się znalazła architektura 19-go wieku. Miasto... Wszystkie sprzeczności wynikające z założeń i konsekwentnego rozwoju gospodarki kapitalistycznej odbiły się jaskrawo w architekturze. Wiemy, że perspektywy odrodzenia architektury 20-go wieku zawdzięczamy nie tylko nowym materiałom i konstrukcjom: człowiek upomina się o swoje prawa.

Ta troska o człowieka zjawia się u Le Corbusier jako nieodłączna nuta jego twórczości. Człowiek i jego potrzeba staje się dla niego niezachwianym sprawdzianem. I to decyduje o jego wyjściu poza futuryzm, odgradza go zarazem od tych, którzy od futurystycznego buntu przeszli do obozu reakcji. Niejednokrotnie spotykamy w jego pracach słowa pełne głębokiej troski o człowieka: „drzewa cierpią bardzo. Już w czerwcu tracą liście. Dziewiątego maja na Polach Elizejskich połowa kasztanów nie miała liści. Pąki kwiatów nie rozwarły się. Liście małe, jakgdyby niedonoszone, podobne do zmarszczonych rąk. Dziewiątego maja. I gdzież są pory roku. Dziewiątego maja oznacza jesień drzew. Nasze płuca wchłaniają zimą i latem złowrogi gaz. My tego nie odczuwamy, ale szarpiące się drzewa krzyczą nam, strzeżcie się!".

Jednakże wyzwalając się od futuryzmu nie potrafił Le Corbusier zrzucić z siebie w całości dziedzictwa środowiska, z którego wyszedł. To nie pozwala mu spostrzec istotnych przy-



Pawilon szwajcarski w dzielnicy uniwersyteckiej w Paryżu.

czyn tych wszystkich sprzeczności, przeciwko którym szczerze się buntuje.

Architektura wyrasta dosłownie na wszystkich dziedzinach życia społeczeństw i dopiero wtórnie wywiera wpływ, kształtuje życie.

Le Corbusier natomiast powiada: dokonaliśmy rewolucji w architekturze, trzeba ją upowszechnić i realizować, organizować życie nową architekturą. Le Corbusier chce nową architekturą, swoim miastem przyszłości, „a ville radieuse", zorganizować społeczność, uzdrowić ludzkość. I to jest jego jaskrawe niedostrzeganie kategorii historycznych, i racjonalne odwrócenie wzajemnego odziaływania na siebie architektury i społeczeństwa.

O ile genialność Le Corbusier jako architekta i urbanisty mogą dziś niektórzy kwestionować, dla wszystkich jest jasne, że opanował on całkowicie dorobek francuskiej szkoły konstrukcji żelbetowych.

Z taką swobodą i naturalizmem operować materiałem dziś potrafi chyba tylko Le Corbusier. „Słońce, niebo, zieleń, żelazo, i cement — są to elementy nowej architektury w takim porządku i w takiej gradacji".

Możliwości konstrukcyjne żelaza i żelbetu są niemal nieograniczone. Konstrukcja jednakże i czysta użytkowość niekoniecznie dyktuje piękno. Le Corbusier to piękno uzyskuje, bo jest artystą, jest poetą nie tylko w swoich manifestach, w swoich wizjach radosnego miasta — jest nim w swoich projektach.

Przy projektowaniu ustala Le Corbusier cały szereg zasad i haseł. Zasady te, słowem dokonana przez Le Corbusier rewolucja w architekturze, opierają się:

1. na nowych możliwościach konstrukcyjnych.
2. na wymaganiach współczesnego człowieka, rozumianych bardzo głęboko i wszechstronnie, a więc należy ta izolacja od wpływów zewnętrznych szkodliwych i związanie wnętrza z dodatnią stroną otoczenia; komunikacja, temperatura, światło, dalej forma i barwa, czynniki wkraczające w mglistą jeszcze i nie naukową (ale właśnie artystyczną) dziedzinę psychologii indywidualnej; oraz czynnik uwzględniany specjalnie przez Le Corbusier — mechanizacja współczesnego życia.

Wyższe piękno, które odczuwamy, laicy i dyletanci, wyrafinowani esteci i doktrynerzy w harmonii brył, w fakturze płaszczyzn i światłocieniach, jest wypadkową uczciwego i zdyscyplinowanego zrozumienia i odczucia głęboko pojętej celowości.

Niech to niezatrważa artysty. Nieprędko jeszcze, a raczej nigdy, inżynier budowniczy, higienista i ekonomista nie wyprą artysty architekta. — Natomiast już dziś współpraca tych specjalistów jest nieunikniona. Piękno, nie tylko w plastyce i architekturze, jest najwyższą, nieosiągalną w laboratoriach nawet hygieną, którą wyczuwa artysta i musi wyczuć architekt.

„Mamy jeden sprawdzian niezachwiany: człowiek i jego potrzeba". I dlatego twórczość artysty jest sztuką, dlatego w oczach niektórych uchodzi za oderwaną i „czystą", że sięga dalej niż zakreślą realne zdobycze ścisłych nauk. Le Corbusier zdecydowanie występując przeciwko mistykom, poszukującym absolutnego piękna „w obłokach", sprowadza odważnie, w niczym niepomniejszony a nawet rozszerzony świat zjawisk artystycznych do realnych odczuwać człowieka.

I w tem się wyraża jego postawa architekta - rewolucjonisty.

Przechodząc do konkretnych postulatów corbusierowskiej architektury, na pierwszym miejscu stawiamy t. zw. zasadę „pilotis": dom na słupach, a więc wyrzucenie przyziemia. Zasada tak charakterystyczna dla wszystkich niemal projektów Le Corbusiera (zarówno w budownictwie miejskim jak i indywidualnym) — coraz bardziej przenika do nowoczesnej architektury światowej. Z takiej konstrukcji bowiem wynikają duże korzyści przede wszystkim komunikacyjne (zwłaszcza przy większych blokach miejskich), poza tym, otrzymana, w ten sposób, przestrzeń pod budynkiem może być wykorzystana jako schron od słońca i deszczu, jako postój aut itd. Słowem przestrzeń organicznie związana z domem, i jego wnętrzem i otoczeniem. Dom na słupach jest elastyczniejszy i odporniejszy znacznie na wstrząsy zewnętrzne; w sposób radykalny izolowany jest od wilgoci.

W tym miejscu należy jeszcze podkreślić, że umożliwienie swobodnego przewozu pod domami ma pierwszorzędne znaczenie w obronności miasta (wojna gazowa).

We wszystkich zrealizowanych przez Le Corbusiera projektach wolszlego miasta — wystarczy zobaczyć na przestrzeń pod budynkiem jest z dużym powodzeniem użytkowana, i jednocześnie stanowi wspaniały efekt plastyczny dużego podcienia — cały dom staje się lżejszy i przystępniejszy.

Druga zasada, to t.zw. wolny plan. Konstrukcja szkieletowa daje możność całkowitego uniezależnienia ekonomii i plastyki wnętrza od elementów nośnych. Zdobycz, którą się chlubi budownictwo współczesne.

Trzecia zasada — to otwarte wnętrze: dom musi być wolnostojący, musi być otwarty dla otoczenia. Okno przestaje być otworem w murze staje się ciągłą płaszczyzną (zasada ciągłych okien) podkreśla poziomy rytm daje duże możliwości kompozycyjne, swobodę i lekkość elewacji.

I wreszcie tarasy, dachy - ogrody. Być może nie wystarczy zastosować w praktyce tych kilka ogólnych zresztą zasad, żeby tworzyć dobrą architekturę. Trzeba wyczuć ideę Le Corbusiera, trzeba uczyć się komponować naturę z techniką, z ekonomią miejsca, zrozumieć materiał i wydobyć naturalne piękno konstrukcji.

Le Corbusier jest utylitarystą. Jak wspominaliśmy już wyżej szeroko uwzględnia mechanizację współczesnego życi, nie neguje i nie zapomina o żadnej zdobyczy cywilizacji, ale przede wszystkim nie zapomina nigdy o przyrodzie: jak najwięcej powietrza, słońca i zieleni! — powtarza przy każdej sposobności i podkreśla w każdym swoim projekcie. Dodajmy do tego umiejętność przewidywania i nadzwyczajną zdolność Le Corbusiera wczuwania się w lokalne warunki klimatyczne.

Jest w tem konsekwencja, która ukazuje nam perspektywy nowej architektury, światłej, wolnej i naprawdę radosnej.

Mimowoli zwracamy się do człowieka, nowego człowieka, któremu służyć ma ta architektura. Le Corbusier roztacza przed nami wizje przyszłego miasta — wystarczy zobaczyć kilka rysunków: ludzie w nim muszą być szczęśliwi — to jest przyszłość i zadanie architektury.



Plan „Voisin" Paryża

5 proc. powierzchni zabudowanej; 95 proc. — wolnej.

Zasadniczym terenem dzisiejszej działalności Le Corbusiera jest urbanistyka. Niestety, nie sposób w tym miejscu omówić tej dziedziny jego twórczości. Zagadnienie to wymaga oddzielnego opracowania.

Nowa architektura nie zawsze i nie wszędzie warta jest obrony. Ślepy utylitaryzm i źle pojęta celowość, więcej zaszkodziły architekturze, niż tradycjonalizm.

Tem większą jest zasługa Le Corbusiera, że wyprowadził nowoczesną architekturę z błędnego koła, uchronił od degeneracji i pokazał jej prawdziwe piękno.

Jan Jakubowski.

Jan Strzelecki

Burza nad czeskim lasem



(MARIANNE).

Po Anschlussie przyjdzie kolej na Czechosłowację — mówiono po wiedeńskim raidzie Hitlera. I rzeczywiście przyszła. Czechosłowacja zajęła po Austrii naczelne miejsce w europejskiej prasie politycznej. Dzienniki francuskie, które poświęcają najwięcej miejsca badaniom możliwości urzeczywistnienia się tych zrezygnowanie panicznych przypuszczeń, wysuwają na pierwszy plan czechosłowackiej dyskusji zagadnienie zatytułowane przez „Gringoire" nagłówkiem: — Les Francais deviaient—ils se battre pour les Tchecoslovaques? Artykuł tygodnika paryskiego, odpowiadający odmownie na to pytanie, został w całości prawie przedrukowany przez nazistowski Angriff, co wyglądało bezsprzecznie tak, jakby organ hitlerowski chciał między wierszami dopowiedzieć — a więc korzystajmy z okazji. Wprawdzie w parę dni po 12-tym marca minister spraw zagranicznych prowizorycznego rządu Bluma, Paul Boncour oświadczył, że w razie prób rozciągnięcia Anschlussu na Czechosłowację, Francja wystąpi zbrojnie w jej obronie, ale oświadczenie to nie spotkało się ani z aprobatą Anglii, ani z poparciem opinii francuskiej i nie ma żadnej mocy obowiązującej. Zresztą, jak podkreśla prasa, mogło być co najwyżej próbą zastraszenia, gdyż la realite des choses zaprzecza jakiejkolwiek jego wartości w sensie strategiczno - politycznym. „Bądźmy szczerzy, pisze Girngoire, zanimbyśmy zrążyli sforsować umocnione linie obronne Nadrenii, la question tchecoslovaqeu przestałby istnieć".

Argumenty, przytaczane na dowód tego twierdzenia są dość przekonywujące, i bez względu na stanowisko uczuciowe jakie można zająć wobec ich twardego realizmu, nie sposób nie przyznać racji ich bolesnej, jak pisze „Temps", wymownie.

Gdy Niemcy zaatakują.

Rozumowanie, coby było, gdyby — prowadzi publicystów francuskich, bez względu na ich polityczną przynależność, do następujących zgodnych stwierdzeń:

1. Anglia i Italia ogłoszą, w razie agresji niemieckiej w Sudetach, całkowite desinteressement.

2) W obronie Czechosłowacji stanęłyby ewentualnie dwa państwa — Rosja i Francja. Rosja nie graniczy bezpośrednio z Czechosłowacją i mimo zapewnienia sowieckiego MSZ skierowanego do Pragi, że ZSSR znajdzie środki na przyjście jej z pomocą, należy w skuteczność tych środków wątpić, gdyż ani Polska, ani Rumunia nie przepuszczą armii sowieckich przez swe terytorium, a wszelka agresja wywołaby opór, który zmusiłby sztab czerwonej armii do zapomnienia o Czechosłowacji.

3) Pozostałaby więc Francja, sama wobec złączonych sił niemiecko - włoskich, w pozycji atakującej na co, jak pisze generał Duval, jeden z współpracowników Weyganda i Gamelina, nie jest zupełnie przygotowana. Zresztą powtórzenie napoleońskiego marszu przez południowe Niemcy byłoby w dzisiejszych warunkach — plus penible — według oględnego wyrażenia „Gringoire".

Tak wyglądałaby sytuacja faktyczna na wypadek, gdyby Francja poszła z pomocą napadniętej przez mocodawców Henleina Czechosłowacji, i gdyby równocześnie układ politycznych stosunków w Europie pozostał bez zmiany, to znaczy, o ile Włochom nie znudziłaby się rola parawanu, którym Niemcy kryją od strony zachodniej swoje przedsięwzięcia w Europie centralnej i na Bałkanach, i o ile nie zmieniłoby się stanowisko ulicy Wierzbowej, identyfikowane, niestety, za granicą ze stanowiskiem Polski.

Oprócz przewidywań coby było, istnieją również stwierdzenia, co jest.

Dwaj Panowie H. podają sobie ręce

Jest przede wszystkim Henlein, ze swymi żądaniami, zmierzającymi do wyodrębnienia z państwa Czechosłowackiego zwartego terytorium, zamieszkiwanego przez trzymilionową ludność niemiecką. Należy zdawać sobie sprawę, że wypełnienie tych żądań stałoby się równoznaczne z przyszłą utratą przez państwo Czeskie jednej szóstej kraju, gdyż nie ulega wątpliwości, że prawo do wyznawania niemieckiego światopoglądu, o którym mówi w swej deklaracji Henlein, złączyłoby Sudety z Rzeszą nie tylko ideologicznie, ale stałoby się pretekstem do powtórzenia Anschlussu w czeskim wydaniu. Położenie Czechosłowacji jest dramatyczne.

Czy aby nie jest zapóźno?

„Sytuacja obecna narzuca nam konieczność współpracy z innymi narodowościami Republiki" — mówił Benesz na odbytym niedawno posiedzeniu czeskiej rady narodowej. Szkoda, że dopiero konieczność wprowadza czeską myśl polityczną na tę drogę. Gdyby w roku 1920, 25, a nawet 30, zauważa w „Tribune de Nations" Pierre Dominique, stworzono około pięćdziesięciu kantonów, i w proporcjonalnym stosunku powierzono ich administrację tworzącym większość mniejszościom, być może państwo Czeskie nie stałoby obecnie przed tak niepewną przyszłością. Przyszłościowy horyzont naszych południowych sąsiadów zamalowuje na czarno nie tylko pędzel Henleina, maczany po tamtej stronie Sudetów, ale również fakt, że Praga w swym oporze przeciwko Sudetendeutsche Partei nie może spodziewać się silnego poparcia pozostałych mniejszości, zamieszkujących w zwartych grupach etnicznych przygraniczne tereny i siłą rzeczy grawitujących w kierunku macierzystych państw, lub jak Słowacy, pragnących te państwa stworzyć.

MSZ nie lubi bloków

Podajemy przegląd sytuacji faktycznej.

Ta sytuacja mogłaby zmienić się krańcowo, gdyby na terenie państwa Czechosłowackiego powstał silny oparty o Polskę blok, składający się z Czechów, Polaków i Rusinów, którzyby nawet w razie odpadniecia Sudetów mógł zdecydowanie opierać się niemieckiemu Drang nach Süd - Osten.

Cóż kiedy MSZ nawet do takich bloków nie czuje sympatii. Jak ocenia to stanowisko zagranica, niech zaświadczy zdanie Pierre Dominique'a, który w umiarkowanej Tribune de Nations pisze:

„La Pologne na pas l'air d'avoir clairement compris la menace alemande".

(Dokończenie ze str. 1).

Z HASEŁ WOLNOŚCI POWSTAŁY HASŁA TERRORU

Prąd, który w Rosji zakończył się rewolucją w 1917 r. płynął przez długie lata równolegle z dążeniami, które w Polsce wydały patriotyczny socjalizm, i te długie lata wspólnoty, rozcięte rokiem 1920, lata walki pod tymi samymi sztandarami owiewały rzeczywistość sentymentem, czyniły trudnym przejrzenie, że sowiecki październik stał się z czasem zaprzeczeniem tych haseł, o które jego poprzednicy walczyli. Trudno było zrozumieć, że z haseł wolności, zrodziły się hasła nienawiści, z haseł swobody — hasła terroru i ucisku, że niesiony wraz z Hercenami sztandar „za waszą i naszą wolność", trzebaby teraz zwrócić przeciwko ich następcom. Chowano jeszcze nadzieję, wpatrywano się z niepokojem w ten kraj Iwana Groźnego, który miał stać się krajem nowego człowieka. Teraźniejszość przeczyła przeszłości i w tym przeczeniu powstawało zastrzeżenie i niepewność — „C'etai ma deuxieme patrie" — pisał Gide — a potem wydał swój „Retour de l'U.R.S.S.". Taka była atmosfera, w której nie zwracano jeszcze przeciw Rosji dawnych „sztandarów Barlickich i Wasilewskich". Stopniowo opadała mgła sentymentu i wszystko stawało się jasne, a raczej coraz ciemniejsze.

OPINIA EUROPEJSKA WOBEC SOWIETÓW

Drugim powodem, nie mniej może ważnym, było to, że te odłamy europejskiej opinii, które dawniej zwracały się z reguły przeciw wszelkim ruchom społecznym, które wykorzystywały wielkie pojęcia narodu w celu odsunięcia w nieskończoność zmian w socjalnej strukturze społeczeństw, zaczęły masowo produkować „Greuelmärchen" na tematy sowieckie. Prasa drukowała codziennie „historie z życia arystokracji" carskiej, wytwarzano nastrój łzawej dewocji, której najlepszym dowodem były amerykańskie filmy sowieckiego cyklu. W epopei rewolucji 17 roku widziano tylko zgwałcone hrabiny i krwawe bandy hajdamaków. Reakcja części Europy na wieść o sowieckim październiku przypominała panikę, jaką wznieciły przeszło sto lat temu dni francuskiego lipca. To też mogło przesłonić jasność wzroku, pogardę i skłaniało do upartego wierzenia, że przedostające się czasami z za kordonu okruchy prawdy są również celowo sfabryzowanym propagandowym towarem.

A VOUS LA LIBERTÉ.

Tyle co do powodów psychologicznych. Ich działanie zaczyna słabnąć coraz bardziej. Każdym dniem przekreślają Sowiety hasła o jakie walczyły pokolenia od czasów dekabrystów.

Konstytucja ostatnia jest tragiczną kpiną, a prawdą, nie mniej tragiczną, są strzały i terror. Ta prawda staje się coraz powszedniejszą i dlatego wierzymy, że „sztandar Barlickich, Daszyńskich, Diamandów" powieje znowu nad Rosją hasłami wolności.

[redacted]

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 57 m. 4. Tel. 6-23-41. Administracja czynna codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 12 do 15 pp. od 17 — 19. Redakcja — wtorki i piątki 18—19. Redaktor naczelny (Zbigniew Goliszewski) — przyjmuje tylko we wtorki 18—19.
Cena ogłoszeń: 1 mm. przez szerokość 1 szpalty — 1 złoty.
Prenumerata: roczna—5.00, półroczna—2.70, kwartalna—1.50. Prenumeratę można zamawiać w Administracji N. Świat 57 m. 4. Wpłaty za prenumeratę należy wnieść na pocztowe konto rozrachunkowe Nr. 327 — Warszawa 1.

Wydawca i Red. odp. BOGDAN JAXA ROŻEN. Drukarnia Dziennikarska, Ogrodowa 39/41, tel. 3-22-17.